
KOSMICZNE PRZYGODY CZESIA OBWIESIA
Piu-Piu
Sebastian Kmieciak

Kosmiczne przygody Czesia Obwiesia Piu - Piu

SEBASTIAN KMIECIAK

© Tekst: Sebastian Kmieciak

Ilustracje i projekt okładki: Narzędzia generatywnej sztucznej inteligencji

Redakcja i korekta: Sebastian Kmieciak

© Copyright by Sebastian Kmieciak, Archiwum Obcych Światów, 2026

Wszelkie prawa do warstwy tekstowej niniejszej publikacji: zastrzeżone. Zabrania się kopiowania, powielania lub wykorzystywania całości lub fragmentów warstwy tekstowej książki w jakiejkolwiek formie bez pisemnej zgody autora.

Wydanie I, Toruń, 2026
ISBN 978-83-981563-1-8

Jagódce



Archiwum Obcych Światów

- Prawie to mamy! – zakrzyknął z entuzjazmem naukowiec.

Ubrany w biały kombinezon, stał za konsoletą pełną przycisków i pokręteł. Przycisków i pokręteł było dużo, co jasno świadczyło o powadze i poziomie skomplikowania przeprowadzanego eksperymentu. Po drugiej stronie laboratorium, przed ścianą pełną ekranów, stał drugi naukowiec, ubrany w identyczny kombinezon. Przebiegał wzrokiem między monitorami, obserwując przewijające się na wyświetlaczach dane. Danych było więcej niż przycisków i pokręteł na konsolecie, co jeszcze mocniej dodawało znaczenia eksperymentowi. Pośrodku pomieszczenia znajdował się metalowy stół, nad którym wisiało bardzo skomplikowane urządzenie, pełne kabli i świecących żarówek. A na honorowym miejscu, na niebieskim krześle stojącym przed stołem, leżał Czesio.



- Dochodzimy do dziewięćdziesięciu pięciu procent – drugi naukowiec odkrzyknął spod ściany. Czesio przeciągnął się leniwie. Wszystko szło zgodnie z planem, choć, oczywiście, nie mogło być inaczej.

- Dziewięćdziesiąt sześć – Czesio wyciągnął przed siebie przednie łapki.
- Dziewięćdziesiąt siedem – Czesio rozprostował tylne łapki.
- Dziewięćdziesiąt osiem – Czesio uniósł się, wyginając przy tym grzbiet.
- Dziewięćdziesiąt dziewięć – Czesio oblizał się powoli.
- Sto!
Nic się nie stało. Czesio się zdziwił.

A potem stało się wszystko.
Huknęło. Błysnęło. Delikatna mgiełka zasnuła pomieszczenie. W powietrzu rozszedł się zapach, przywodzący na myśl najpiękniejsze chwile dzieciństwa. Spod ściany dobiegł odgłos zachwytu.
Mgiełka zaczęła opadać, ukazując ponownie pomieszczenie. Pośrodku, na metalowym stole, pojawił się nowy przedmiot. I to właśnie na niego skierowane były wszystkie oczy w pomieszczeniu.



- Po tylu latach – pierwszy naukowiec otarł łzę wzruszenia. – Smaczek idealny.
- Królewskie danie, Panie Czesławie – wtórował mu drugi naukowiec – Gratulujemy.
Mimo oczywistych zasług dla powodzenia eksperymentu, Czesio poczuł lekkie zawstydzenie. Chciał wręcz powiedzieć, że to zasługa całego zespołu. Jednak jego głową zawładnęła już leżąca na stole wspaniałość. Podszedł do Smaczka, nachylił się nad nim

i powąchał. Miał on przepiękny zapach, niczym świeże siano dopiero co włożone do obory. Postanowił nie czekać ani chwili dłużej. Ugryzł. I poczuł w ustach smak sierści.
- Hmm? – zdziwił się. Zdziwił się jeszcze bardziej, gdy otrzymał silne uderzenie w głowę. Mrugnął, a gdy ponownie otworzył oczy, zobaczył nad sobą Bułka.
- Zostaw mój ogon – warknął czarny kot.

Wnętrze kapsuły ratunkowej wypełniło czerwone światło. Czesio i Bułek wybudzili się niemal równocześnie, rozglądając się po pomieszczeniu i strosząc sierść. Jeśli nauczyli się czegokolwiek z poprzedniej przygody, to skojarzenia czerwonego światła z nadchodzącymi kłopotami. Coś tu było nie tak.
- Coś tu jest nie tak – rzucił Bułek.



Oba koty podbiegły do szyby. Fakt, większość czasu od opuszczenia stacji zajęły im krótkie kimanka, dość porządne drzemki oraz pełnoprawne odsypianie. Ale nawet będąc tak zapracowanymi, zdążyły kilka razy zwrócić uwagę na widok

za oknem. A właściwie jego brak, bo trudno nazwać bezkresną pustkę ciemnej przestrzeni widokiem. Jednak to, co widziały teraz, było zgoła odmienne. Było powierzchnią planety. I zbliżało się coraz bardziej. Coś tu zdecydowanie było nie tak.

- Coś tu zdecydowanie jest nie tak – rzucił Bułek.

- Przynajmniej mokre nie leci z góry – Czesio postanowił rozładować atmosferę odrobiną beztroskiego optymizmu.

Co nie zmieniło sytuacji, a powierzchnia planety była coraz bliżej. Nagły wstrząs poruszył kapsułę, rzucając kotami po pomieszczeniu.

- Przynajmniej czerwone światło zgasło – pomyślał Czesio, podnosząc się z podłogi. Miał rację. Zgasło czerwone światło. Oraz każde inne, które widział. A potem stracił przytomność.

- Pobudka!

Czesio powoli otworzył lewe oko. Nie zaatakowało go jasne światło, postanowił więc otworzyć prawe oko. Wnętrze pomieszczenia skąpane było w delikatnej poświacie zachodzącego słońca.

- Mogło być gorzej – pomyślał Czesio. To prawda, mogło, musicie bowiem wiedzieć, że nasz bohater, kierowany swoim naturalnym talentem, nie raz ładował się w nieprzyjemne sytuacje oraz budził się w miejscach dziwnych i okolicznościach jeszcze dziwniejszych.



Ze spokojem przyjął więc obecny stan za ciekawą i miłą odmianę.

Choć trzeba też przyznać, że do ideału było daleko.

Blisko było za to do krat. Czesio był otoczony nimi z każdej strony. I to ich obecność zdecydowanie wpływała na ocenę obecnej sytuacji.

Ale chwila, ktoś przecież Czesia obudził. I nie był to Bułek. A to oznacza, że gdzieś powinien znajdować się drugi kot. Czesio rozejrzał się powoli po pomieszczeniu, pierwszy raz sięgając wzrokiem poza blaszane granice swojego więzienia.

- Co my tu mamy? – pomyślał. Pomieszczenie przypominało z wyglądu stodołę, w której Czesio rozpoczął swoje życie, i z której ruszył w świat. Z tym, że zamiast siana, wnętrze obszernej sali wypełniały pudła, kartony, kontenery i inne duże bryły pełne tajemniczej zawartości. Tak naprawdę nie można było stwierdzić co znajdowało się w owych pudłach, kartonach, kontenerach i innych dużych bryłach, ale ta niewiedza wystarczyła Czesiowi do nadania im łatki tajemniczości. Przecież to ON się tu znalazł, więc nie może to być zwykła zawartość.

(Żeby zaspokoić Waszą ciekowość powiem Wam tylko, że nie było to nic ciekawego. Sucha żywność, zestawy odzieży roboczej i sterty starych i mało ważnych papierów. Ale nie mówcie tego Czesiowi, jeśli kiedyś go spotkacie.)

W kącie pomieszczenia, na lewo od Czesia, znajdowało się kilka klatek. I to właśnie w jednej z nich siedział sporych rozmiarów kot. Biały w większości, choć lekko nakrapiany ciemnym futerkiem, leżał i spokojnym wzrokiem obserwował swojego nowego towarzysza.
- Tak, tutaj, zgadza się – zagaił leniwie. Ziewnął, rozwierając szczękę na całą i, trzeba przyznać, imponującą szerokość.



– Niech no ja ci się porządnie przyjrzę. Taaak – przeciągnął słowo. – Nadasz się.
- Do czego? – zainteresował się Czesio.
- Dowiesz się w swoim czasie – odpowiedział większy z kotów. – Nic groźnego, spokojnie. Posiedzisz kilka godzin, zrobisz swoje, wrócisz, dostaniesz jeść i resztę dnia masz wolną. Czasem nawet zabiorą cię na zabawę, jeśli dzień jest spokojniejszy.
Czesio nie dosłyszał ostatniego fragmentu, bo jego umysł pochłonęły już myśli o jedzeniu.
- Smaczki? – zapytał z nadzieją.
- Co? Aaaa, tak, tak, czasami.
- Wspaniale!
Zapadła cisza. O czym tu więcej dyskutować, kiedy najważniejsze zostało już potwierdzone? Mimo wszystko jednak Czesio czuł, że coś mu umyka. Że zgubił coś istotnego. Że czegoś brakuje. Tylko co to mogło być. Co? Kto? No jasne!
- Był ze mną kot – wypalił. – Taki jak ja, tylko czarny. Widziałeś go?
- Drugi kot, powiadasz. Nie, nie kojarzę – zamyślił się,

odpowiadając, większy ze zwierzaków. – Pewnie zgarnęli go ci drudzy.
- Drudzy?
- A tak, tak. Nasi wrogowie – zaśmiał się biały kot. – Wpadli na ten sam pomysł co nasi opiekunowie, tylko chyba im to gorzej idzie. A może i lepiej? Co ja tam wiem, tak naprawdę.
„O co tu chodzi?" – zastanowił się Czesio. A już sam fakt, że nad czymś się zastanawiał sugerował, że sprawa jest równie poważna, co istotna. Wlepił spojrzenie w towarzysza i czekał na dalsze wyjaśnienia. Czekał. I czekał. I czekałby pewnie jeszcze długo, gdyby nie gwałtowny huk, a potem wstrząs, który rzucił jego klatką o ziemię.

Pociemniało, a powietrze spowił gęsty dym, zmieszany z ziemią, piachem i drobnymi kamykami. Czesio podniósł się powoli. Od razu zauważył, że w jednej ze ścianek klatki brakuje kilku prętów. „Czesio ma zawsze szczęście" – ucieszył się. „Czas stąd pryskać".



Od słów, do czynów – przełożył głowę przez wyrwę w prętach. A jak wiadomo, jeśli przejdzie głowa, przejdzie i reszta kota. Po chwili mógł poruszać się swobodnie. Mimo opadającego pyłu, widział wyraźnie przestrzeń dookoła siebie, a zniszczenia, mimo pierwszego wrażenia, nie były tak duże. Klatka z większym kotem stała tam gdzie stała i to właśnie w jej stronę udał się Czesio.
- Zaraz Ci pomogę, wyjdziesz ze mną – rzucił, kiedy już znalazł się

przy klatce.
- Nie trzeba, mi tu dobrze.
- Ale jesteś zamknięty. Uwięziony! Jak to? – dziwił się Czesio.
- Mam co trzeba. Jedzenie na czas, miejsce do spania, spokój przez większość czasu. A że czasem coś huknie, to trzeba się po prostu przyzwyczaić. Uwierz mi, że tutaj to naprawdę dobry sposób na życie.
W oddali huknęło, na co Czesio skulił się w sobie.

- Idź, uciekaj, widzę że to nie dla ciebie. Znajdź swojego kolegę i poszukaj sobie lepszego miejsca.
- Ale gdzie on może być? Kim są ci „drudzy".
- Toczy się tu wojna – większy kot zamyślił się. – To takie coś, kiedy dwie osoby nie są w stanie się w czymś zgodzić, więc zaczynają się kłócić, ale potem wciągają w to więcej osób i więcej i coraz bardziej się kłócą, aż w końcu zaczynają do siebie strzelać i robić sobie krzywdę. I tak to już trwa tutaj odkąd pamiętam. Walczą i walczą i chyba nie przestaną.
- Ale o co? – zdziwił się Czesio. – O co ktoś może się bić, żeby zrobić sobie krzywdę? Rozumiem, potargać futro,



ugryźć w kark, pazurem drapnąć. Ale to? O co to?!
- A nie wiem czy oni sami już pamiętają. Ale jak to zwykle bywa, o wpływy, o bogactwa, o władzę. Pewnie o coś cennego.
- Czyli o smaczki… Ale przecież to wciąż nie ma sensu. Po co się krzywdzić? Przecież jakby usiedli i się podzielili, to na pewno by ich starczyło dla wszystkich.
- Mi tego nie mów. Cóż, ludzie nie są doskonali – zawiesił na moment głos, zastanawiając się. - Ja z tego korzystam. Ktoś sobie wymyślił, że będą używać nas, kotów, jako radary. Że niby jesteśmy w stanie wyczuć kiedy zbliża się nalot zanim faktycznie pojawi się w zasięgu. Odkryli to w jakichś zapiskach ze starej Ziemi i teraz przez kilka godzin dziennie siedzę sobie w ich centrum dowodzenia, a wyznaczony człowiek dotrzymuje mi towarzystwa i sprawdza moje reakcje.
- I to działa?
- Może na tej starej Ziemi działało, czymkolwiek to jest, a chyba jest ważne. Ale nie patrz tak na mnie, ja nie wiem co



to. W każdym razie, gdziekolwiek to działało, to tu na pewno nie działa. Ale dla pozorów raz na jakiś czas zaczynam zachowywać się gwałtownie, biegać bez celu i głośno krzyczeć – zaśmiał się. - Przy częstotliwości nalotów to wystarczy, żeby trafić i podtrzymać to złudzenie. Jak widzisz, mi tu naprawdę dobrze.
Kolejny wybuch wstrząsnął ziemią. - Idź, ja tu sobie poradzę. Naprawdę. Jeśli

Twój kolega miał szczęście i go znaleźli, to na pewno znajdziesz go w podobnym pomieszczeniu jak to. Kieruj się hałasem, bo po ich nalocie nasi na pewno zorganizują kontratak.

- Dziękuję – Czesio nie ukrywał wzruszenia oraz wdzięczności. – Jeśli kiedyś będę w okolicy, zajrzę do Ciebie. Jestem Czesio.

- Piłka – przedstawił się większy z kotów. – Uratuj przyjaciela. Goń za marzeniami. Powodzenia, Czesiu.

I tak oto nasz bohater pożegnał się z Piłką i ruszył przed siebie.

Nie uszedł daleko – minął co prawda ostatni budynek, ale wspinał się dopiero na zbocze otaczające obóz - kiedy poczuł znajomy zapach. Zatrzymał się, ruszając nosem i próbując skupić się na doznaniu. Tak, zdecydowanie znał ten zapach. Dwa niuchnięcia później orientował się już mniej więcej w kierunku, który trzeba było obrać.



Po dojściu na szczyt zbocza skierował się prosto przed siebie, w stronę rosnących jakieś sto metrów przed nim drzew. „To tam” – myślał, z pochyloną głową i nosem przy ziemi. „I to całkiem blisko”. Zdążył wejść między drzewa, po czym pod jednym z nich, leżące na mchu, zobaczył czarne ciało.

- Bułek! – wykrzyknął, ruszając pędem w stronę leżącego przyjaciela. Zdjęty strachem, nachylił się nad ciałem, wąchając intensywnie i równie intensywnie zastanawiając się, co robić. O udzielaniu pomocy nie wiedział nic, a o reanimacji jeszcze mniej, nawet jeśli z logicznego punktu widzenia nie było to możliwe - jak już wiemy, Czesio niezbyt



zaprzątał sobie głowę logiką. Mimo to czuł narastającą panikę. I kiedy będąc już na skraju wytrzymałości zastanawiał się, czy nie zacząć po prostu biegać bez celu od drzewa do drzewa, usłyszał coś.

- Chwila – rzucił do siebie i nastawił uszy. Odgłos powtórzył się, bardziej wyraźny oraz głośniejszy, jeśli już wiedziało się na co zwrócić uwagę.

- Pobudka, ty chrapaczu! – krzyknął, jednocześnie trącając Bułka łapką. Po chwili czarny kot otworzył oczy. Popatrzył, przeciągnął się po czym ziewnął ostentacyjnie.

- O, Czesio.

- Ruszyłem ci na pomoc – relacjonował Bułek, kiedy już oba koty wymieniły uprzejme drapnięcia i równie uprzejme gryzy. – Widziałem jak wyciągają cię z naszej kapsuły i gdzieś zabierają. Mnie przeoczyli, bo wturlałem się między przewrócone krzesło i panel kontrolny. Widziałem kierunek, w jakim szli i pomyślałem, że spróbuję jakoś dowiedzieć się gdzie cię zabrali. A potem, po kilku godzinach marszu po prostu zasnąłem ze zmęczenia. Jak się okazuje, bliżej celu, niż myślałem.



- A kapsuła?
- Polecieć to już nie poleci, to na pewno.
- Szkoda.
- No, szkoda.

Czesio zdążył już zrelacjonować swoją część historii, nie za bardzo było więc co dodawać. Oba koty zajęły się higieną osobistą, wiedząc, że odpowiedni pomysł pojawi się sam.

- Mam! – wykrzyknął Czesio jakieś pięć minut później.
- Co takiego?- zainteresował się Bułek.

- Idziemy tam – Czesio wskazał kierunek łapką.
- A dlaczego? – chciał wiedzieć Bułek.
- Najpierw zaswędział mnie lewy wąsik – zaczął wyliczać Czesio. - Potem prawy. A potem znów lewy, dwa razy. To znak że musimy iść w tamtą stronę.
- Tak, to ma sens – w zamyśleniu podsumował Bułek.
Ruszyli.

Trzeba uczciwie przyznać, że nasi bohaterowie radzili sobie całkiem nieźle, biorąc pod uwagę, że nie byli przyzwyczajeni do przebywania na świeżym powietrzu. Pamiętajmy, że Bułek praktycznie całe swoje życie spędził na stacji, a Czesio, po opuszczeniu rodzinnej stodoły, korzystał z przywilejów kota w pełni domowego. Świat ich zachwycił. Owszem, las był miejscami nadszarpnięty wojennymi działaniami – tu lej po bombie, tam połamane drzewo. Owszem, igły w prawdziwej choince kłują o wiele mocniej, niż w tej domowej. I tak, owszem, nie wszystko, co wygląda apetycznie, nadaje się do jedzenia, a posmak po niektórych rzeczach ciężko wymyć, nawet po wypiciu wielu łyków wody z rzeczki. Ale mimo to oba koty parły przed siebie, co i rusz odkrywając coś nowego.



I pewnie szliby tak i szli, gdyby nie przypadek. Choć, jak pewnie zdążyliście się już zorientować: tam gdzie jest Czesio, tam ciężko o przypadek.
- A co to jest? – zainteresował się w pewnym momencie marszu nasz bohater. Wędrowali już kilka tygodni (w zasadzie to drugi dzień, ale liczyli w kocich latach)

i zmęczenie powoli zaczęło dawać im się we znaki. Dlatego każda odskocznia od standardu była czymś mile widzianym.



Tym też było dziwnie świecące, okrągłe i trudne do określenia „coś", które Czesio dostrzegł między gałęziami.
- Wygląda jakby znajomo – Bułek również dostrzegł to dziwnie świecące, okrągłe i trudne do określenia „coś".
- No to zobaczmy – podjął decyzję Czesio i ruszył w stronę znaleziska.

Im bliżej byli, tym bardziej zmieniało się otoczenie. Owszem, dziwnie świecące, okrągłe i trudne do określenia „coś" wciąż, cóż, świeciło i było okrągłe, ale drzewa wokół niego zaczęły prezentować się co najmniej nietypowo. A w zasadzie zupełnie nietypowo, bo nie były to drzewa. Wyglądały jak trzeba, wydzielały odpowiedni zapach, ale było w nich coś niewłaściwego. Gdyby nasi bohaterowie dysponowali odpowiednią wiedzą i sprzętem, rozwikłaliby zagadkę stojącą za sprawnie i bardzo wiarygodnie przygotowaną iluzją. Ale byli tylko dwoma zmęczonymi kotami, postanowili więc nie przejmować się tym i iść przed siebie. Zresztą, cóż by im dała wiedza na temat porzuconych artefaktów obcych cywilizacji?

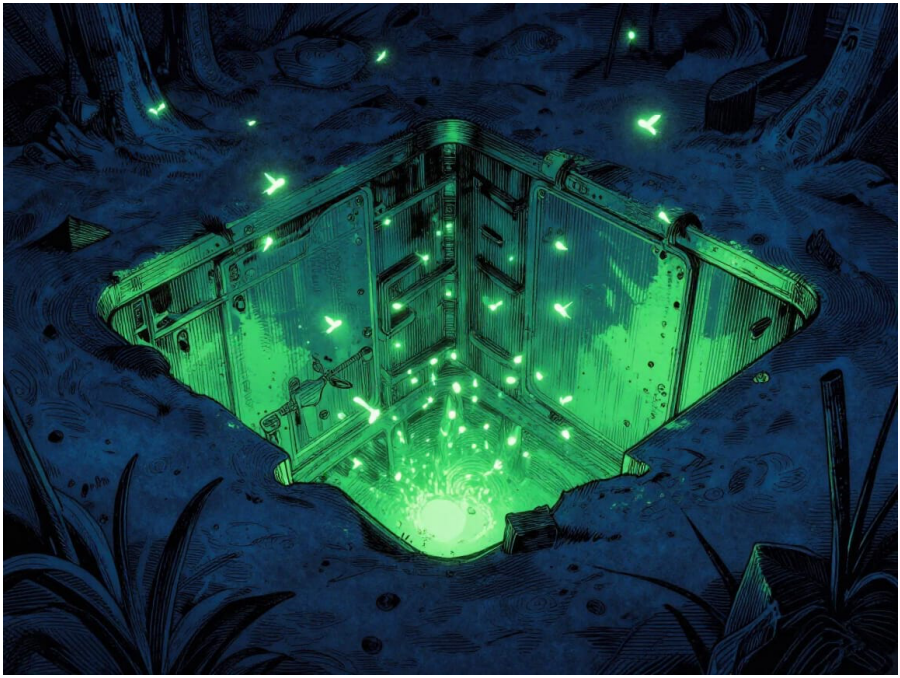


Dziwnie świecące, okrągłe i trudne do określenia „coś okazało się być większe niż się z daleka wydawało. Stając na tylnych łapkach, Czesio spojrzał prosto w centralnie ulokowany punkt przedmiotu.
- I co? – zapytał Bułek
- Coś tu jest, poczekaj – odpowiedział Czesio. – Muszę się temu dobrze przyjrzeć.
A kiedy już się dobrze przyjrzał, zobaczył swoje odbicie. I zanim zdążył zarejestrować, że to on sam, odruchy zadziałały sprawnie i szybko: nastroszył futerko i pacnął łapką.

„Coś” przestało świecić.

Przez kilka sekund nie działo się zupełnie nic.
A potem ziemia rozstąpiła się z mechanicznym zgrzytem, ukazując schody prowadzące w dół.
- Pan przodem – uśmiechnął się Bułek.

- Jak tu cicho – dziwił się Czesio.
Im niżej schodzili, tym bardziej przytłaczała ich cisza, tak odmienna od dźwięków lasu, natury i toczących się gdzieś w oddali zmagań. Było również bardzo ciemno, choć to akurat dwóm kotom niezbyt przeszkadzało. I czysto. Jak na opuszczone miejsce, a wszystko na to wskazywało, trudno było znaleźć nawet drobinkę kurzu czy skrawek pajęczyny.



- Ciekawe czy gdzieś tu mają coś do jedzenia – interesował się Bułek.
- I wygodne miejsce do spania – wtórował mu Czesio.
- Jakieś zabawki.
- Kolorowe światełka!
- Grzejące leżanki!
- Smaczki!
- Smaczki!

Szli i wymieniali, a pomieszczenie wciąż wyglądało tak samo. Długi, pusty korytarz wydawał się nie mieć końca, choć przynajmniej przestali poruszać się pod kątem w dół.

Dobre pół godziny później korytarz rozszerzył się nagle, otwierając się na nowe pomieszczenie. Przestronne, wysokie, a pośrodku niego stała ogromna, metalowa konstrukcja. Wyglądała jak sporych rozmiarów podest, zakończony

z każdej strony wysokim niemal do sufitu wspornikiem.
- A co to znowu? – zdziwiły się oba koty. W tym samym momencie, prawdopodobnie w reakcji na ruch, podest ożył. Pomiędzy wspornikami pojawiło się falujące, niebieskawej barwy pole.
- A co to znowu? – zdziwiły się oba koty po raz wtóry.
Pole zaczęło wydawać niski, buczący dźwięk.
- A co to znowu? – zdziwiły się koty po raz trzeci. Stały i wpatrywały się w obiekt przed nimi, nie za bardzo wiedząc co z tym zrobić. Cóż, międzywymiarowy portal jaki jest, każdy widzi, ale nie każdy wie co z nim zrobić, widząc go po raz pierwszy.



- To może wejdziemy do środka? – zasugerował Bułek. Jak na pierwszy raz, zareagował całkiem nieźle. Nie od dziś wiadomo że międzywymiarowe portale są właśnie po to by w nie wchodzić i znaleźć się w innym, najczęściej bardzo odległym miejscu.
– I tak nie mamy za bardzo gdzie się ruszyć – zgodził się z nim Czesio. – A może na końcu będzie coś ciekawego.
- Smaczki?
- Widzę że szybko się uczysz – zaśmiał się Czesio. Pewnym

krokiem ruszył przed siebie i wszedł w falujące, buczące niskim dźwiękiem pole. Krok za nim podążył Bułek. Oba koty zniknęły, choć pole pozostało na swoim miejscu jeszcze długo po tym.

KONIEC



Epilog

Piłka przeciągnął się leniwie i ziewnął donośnie. W pomieszczeniu nie było nikogo poza nim, choć jeszcze kilka minut temu panował tu spory rozgardiasz. Personel bazy od kilku godzin uwijał się jak w ukropie. Mówiło się o zawieszeniu broni. O znalezieniu drogi powrotnej do domu i jednoczesnej bezcelowości konfliktu. Wyglądało to, jakby ludzie przypomnieli sobie nagle o co walczyli i że to odkrycie wpłynęło na ich podejście w trybie nagłym oraz pilnym. „Ciekawe co będzie ze mną" – zastanawiał się, choć nie sądził, by coś się miało drastycznie zmienić.

- Byle wciąż karmili i dali się wyspać – mruknął i zamknął oczy, przygotowując się do kolejnej drzemki.

Nagły huk wstrząsnął śpiącym kotem, zmuszając go do podniesienia się do pozycji pionowej i wygięcia karku. W pomieszczeniu błysnęło. Gdy powstały przy okazji dym

się rozwiał, ukazało się dwóch bliżej niesprecyzowanych obcych, ubranych w kombinezony, zakrywające ich całkowicie i dokładnie. Jeden z nich wyciągnął przed siebie małe urządzenie, które piszczało równomiernie.
- Sygnał powoli się zaciera, ale bez wątpienia tu był – powiedział, wpatrując się w urządzenie.
- Ruszamy, póki ślad jest jeszcze ciepły – powiedział drugi, dotykając przegubu prawej ręki. Ponownie błysnęło i ponownie huknęło, a gdy dym ponownie się rozwiał, po obcych nie było już śladu.
- Ciekawe – skomentował Piłka. – Choć mnie nie dotyczy, więc pozwolę sobie o tym zapomnieć.
Ponownie zamknął oczy i zapadł w spokojny, nieprzerywany niczym więcej sen.



Galeria



Pierwszy plan na okładkę



Plakat promocyjny

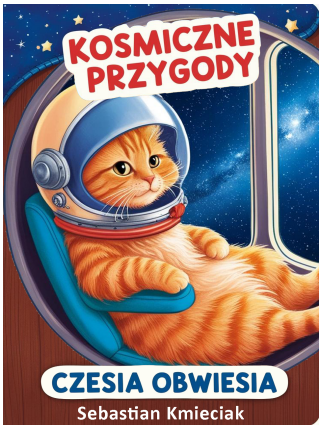








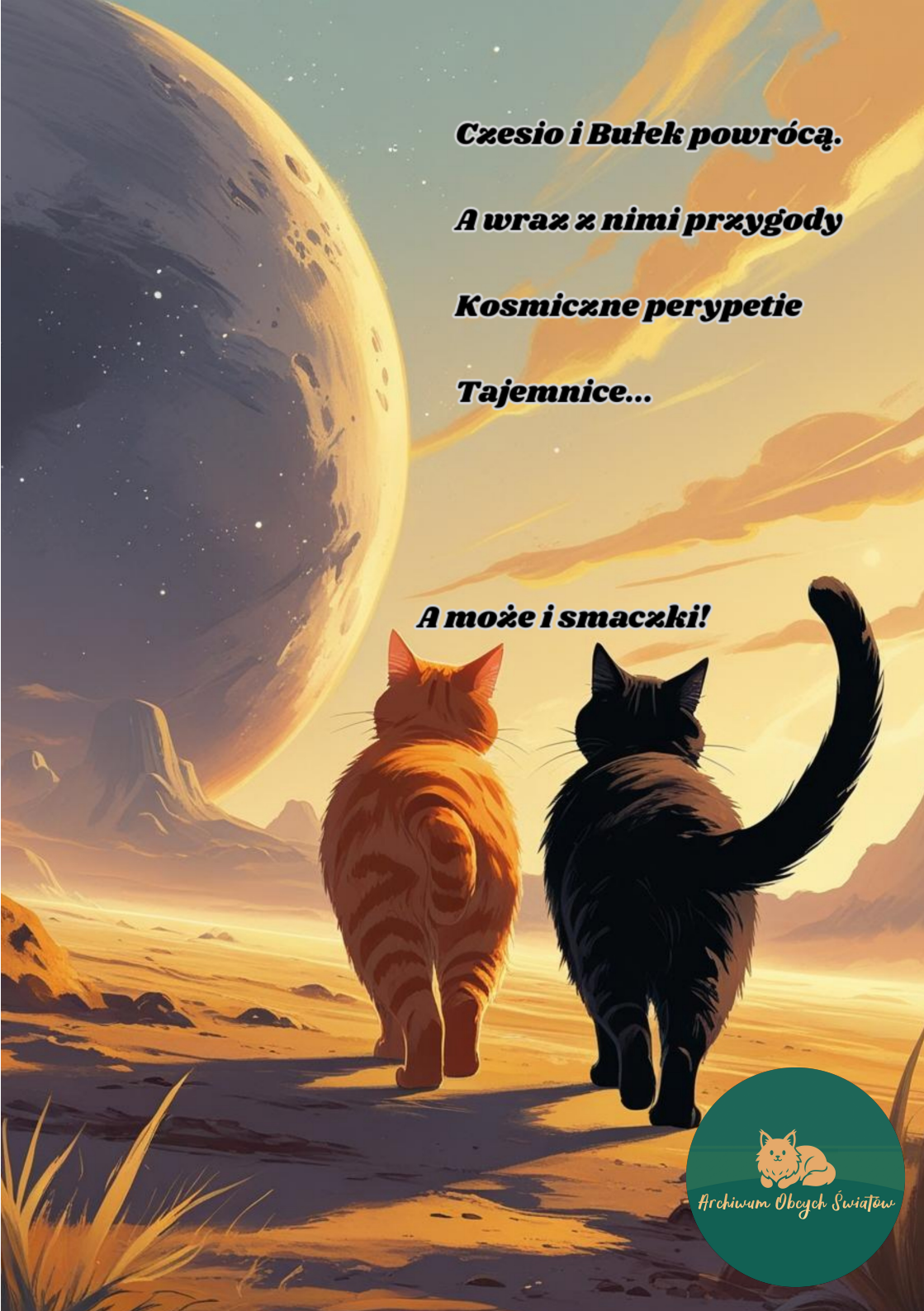




Nie zapomnij przeczytać o poprzednich przygodach Czesia Obwiesia



Czesio powróci w kolejnych historiach


Czesio i Bułek powrócą.
A wraz z nimi przygody
Kosmiczne perypetie
Tajemnice...
A może i smaczki!
Archiwum Obcych Światów